Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 25 Maja Nr 2. 1838 Roku.

KRÓLOWA RÓŻY.

W pośród pogodnego i czystego nieba, księżyc w całéj jaśniał okazałości, i daleko na pola rozrzucał blade i niepewne światło. — Wszystko w naturze było spokojném; żaden powiéw niekołysał liści na drzewach, żaden łoskot nie przerywał pol spoczynku.

Młoda dziewczyna wysunęła się ukradkiem z cichego posłania, zwolna uchyliła drzwi miészkania, i daleko od uśpionéj matki oddala się w pola. Przebywa szybko wioskę, a z ostróżnością biegnąc wzdłuż długiego muru, przybywa przed kratę, która była wejściem do wspaniałego parku.

Mężczyzna, siedzący przy drzwiach ogrodu, podnosi się skoro ujrzał nadchodzącą: — »Czy ty jesteś,» rzekł cichym głosem, »czy ty Anusiu?» — »Tak jest Adolfie, to ja jestem« odpowiedziała wieśniaczka, i ze drżeniem chwyta podaną jéj rękę. — «Cóż ci to Anusiu?» zapytał Adolf: «dla czegóż drżysz?» — »Dla czego drżę Adolfie? dla czego drżę? Tobież to takie czynić pytanie należy? Kiedy nierozsądna dziewczyna zapomniała o wszystkich obowiązkach swoich; kiedy usłuchała zwodniczych wyrazów z ust występnych, które może zwiéść nié miały zamiaru, lecz ją przynajmniéj obłąkiwały, kiedy pamięć ojca swego w grobie shańbiła, kiedy ubielonym swéj staréj matki włosom, sromotę przyniosła, możeszże się jéj pytać dla czego drży?» — «Anusiu! najmilsza kochanko moja, uspokój się. Dla czegóż żywisz w twéj duszy te myśli ponure? miłość moja zasłaniać cię będzie od wszelkich nieszczęść. Któżby nawet mógł dociéc tajemnicy naszego związku?» — «Adolfie!» odpowiedziała młoda dziewczyna, ści-

skając z żywością jego rękę, «te słowa pocieszające są już nieużyteczne. Niéma już tajemnicy, jesteśmy odkryci... Hańba moja wkrótce wszystkim jawną będzie! a kara niebios spadnie na moją głowę.» — «Ty! o wielki Boże!» zawołał młodzieniec jakby piorunem rażony. — «Tak jest,» rzecze Anusia, «a przerażenie twoje otwiéra mi oczy na całą wielkość nieszczęścia mego.« — «Anusiu, Anusiu,» rzekł chwiejący się Adolf: «czyż nie wierzysz miłości mojéj?» — »Wierzę memu nieszczęściu i hańbie mojéj.... hańbie mojéj!... O matko, o moja dobra matko, gdybyś ty wiedziała!... iż mnie wybrali za cel uroczystości którą gotują! na mojéj występnéj głowie złożyć mają jutro niewinności wieniec!.. a niegodne skronie moje ośmielą się go przyjąć!... niebo zagniéwane nie rzuciż pioruna na występną róży Królowę!» — «Droga przyjaciółko! zaklinam cię, uspokój się,» zawołał Adolf przyciskając kochankę swoją do serca. — «O! ja jestem spokojną,» odpowié mu Anusia, «otrętwiałość tylko pozostaje mi na niecofnione nieszczęście. Uspokój się, ja jestem spokojną, jestem przygotowaną na ten cios okrutny, i na śmierć... żegnam cię...» — «Jużto, już uciekasz odemnie?» — «Puść mnie,» odpowiedziała dziewczyna, wyrywając się z rąk jego; »wkrótce dzień zajaśnieje, a ja niechę żeby nas postrzeżono; nie z obawy o siebie, bo czémże jest dla mnie pozór cnoty którą już utraciłam! lecz dla mojéj matki, którąby hańba córki do grobu wtrąciła.» — To mówiąc oddala się z szybkością.

W milczeniu śpieszyła Anusiu ku domowi; w tém nagle spostrzega przed sobą na drodze dwóch ludzi dążących do parku; rzuca się nagle na stronę, i za starą ukrywa wiérzbę. Idący ludzie ubrani byli w barwę ojca Adolfa; rozmawiali z sobą, i Anusia usłyszała te słowa:

«Nie pojmuję,» mówił jeden, »co za dziwactwa przychodzą do głowy naszemu młodemu panu? chcieć aby ślub jego, odprawił się przededniem; wysyłać nas po nocy dla sprowadzenia spowiednika swéj matki!....» — »Tak,» odpowiedział drugi; «za dwie godziny wszystko będzie skończone; ale co też mówią o tém małżeństwie: utrzymują że

smutna jakaś tajemnica....» Oddalenie ich niedozwoliło Anusi nic więcéj słyszéć.

«Za dwie godziny!» zawołała, »za dwie godziny! o mój Boże! wszystkoż się więc już skończyło!... Lecz porzućmy tę słabość. Wszak nigdy jeszcze nie karmiłam się nadzieją: kilka dni mniéj lub więcéj, i cóż mi na tém zależy? Wyrok już zapadł, niechaj będzie spełniony.«

Zwraca swe kroki ku kościołowi; drzwi znajduje otwarte; wchodzi, i za kolumną się ukrywa. Wkrótce daje się słyszéć kilka głosów. Ojciec Adolfa wchodzi do świątyni: Adolf postępuje za nim. Obok niego idzie młoda kobiéta, któréj twarz jaśnieje całym blaskiem piękności i szczęścia. Adolf blady, a rysy jego pełne były smętności; oczy jednakże z uprzejmością zwracały się ku młodéj narzeczonéj. Kiedy przechodził obok kolumny zasłaniającéj Anusię, uśmiéch ukazał się na ustach Adolfa, a ręka jego ścisnęła lekko rękę która mu się oddać miała. Stało się! wszystko spełnione, Anusia wszystko widziała; opuściła więc kaplicę i wróciła do samotnéj izdebki swojéj.

Godzina ubiegła, i ukazała się jutrzeńka, która dla całéj wioski była jutrzeńką dnia uroczystego. Już słychać radośne wieśniaków śpiéwy a młode towarzyszki Anusi, cisną się tłumnie do niéj, aby bydź przytomnémi ubiéraniu Królowéj Róży. Ah! jak ciężkiémi jéj się wydają wszystkie te ozdoby stroju! jak okropnie rozdziérają jéj zranione serce, okrzyki wesołości i głośne młodzieży śmiéchy! Stara jéj matka wchodzi do izby; «Dzién dobry moja Anusiu,» rzecze: «dzién dobry. — Ah jak miłą jesteś mym oczom w tym dziewiczym stroju! córko droga, dzién ten jest najpiękniéjszym w życiu mojém. Tak jak twa matka byłaś wierną cnocie, jak twoja matka, odbierzesz jéj nagrodę. Pójdź, córko moja, pójdź, niech cię uściskam.» — To mówiąc, przyciska córkę do serca, a Anusia schyla głowę na łono matki. — «Tak jesteś blada,» rzekła daléj matka: «radość zapewnie i niecierpliwość niedozwoliły ci snu kosztować; lecz taż sama radość, co téj bladości jest przyczyną, powróci wkrótce rumieniec twym licom. Jak to jest pięknie w oczach wsi całéj bydź uwieńczoną! jak słod-

ko na to zasłużyć!... Ty płaczesz Anusiu? cóż ci jest biédne dziécię?» — «Ah matko moja, pomięszanie, wzruszenie... « — «Tak, widzę, widzę, są to łzy radości. O gdyby twój ojciec tam był przytomny!... Dla czegóż opatrzność niedozwoliła mu oglądać dnia pięknego! Lecz z wysokości niebios uśmiéchać się on będzie na widok twego szczęścia. Córko moja, będzie on należał do twego tryumfu; dziś wieczór złożemy twoją koronę na jego grobie.» — «Dziś wieczór... na grobie jego... Tak matko droga... pójdziesz.... « ze łkaniem wymówiła Anusia. Radośny odgłos instrumentów przerwał jéj mowę. Wesoły orszak przybył po Królowę Róży; a wpośród tańców i pieśni, młode przyjaciółki zawiodły ją do kościoła.

Pobożne milczenie zajęło miejsce wrzawy, i całe zgromadzenie zwolna ku świątyni postępowało. Nie daleko od stopni ółtarza, siedział Adolf obok swéj nowéj małżonki; z mimowolnym tryumfem zwraca oczy na nieszczęśliwą ofiarę, która przechodząc obok niego, upuszcza papiér; młodzieniec z tajemną podnosi go trwogą.

Anusia zajęła przygotowane dla niéj miejsce. Wszystkie oczy na nią się zwróciły i każdy z zadziwieniem uważał bladość która jéj piękną twarz okrywała. W czasie odezwy pastora, w któréj tenże określał młodym dziewicom zgromadzonym, szczęście i czystą radość niewinności, widziano, jak kilka razy twarz swoją rękami zakrywała. Nieznana rozchodzi się w zgromadzeniu niespokojność; jakieś smutne uczucie wszystkim udziéla się duszom, a żałobna powłoka zastąpiła radość i świetność, które, zwykle przewodniczą podobnemu obchodowi.

Chwila uroczysta nadeszła. Młoda Adolfa małżonka, któréj służy zaszczyt uwieńczenia Królowéj Róży, zbliża się do Anusi klęczącéj przy ółtarzu, i składa na jéj skroniach girlandę z róż uwitą, którą kapłan pobłogosławił. Wtenczas z żywością powstaje Anusia i obracając się do zgromadzenia: — «Starcy! « zawołała, «czci godne matki, a nadewszystko wy młode dziéwczęta, których głos mój dochodzi, towarzyszki moich rozrywek i moich roskoszy, słuchajcie mnie. Niechaj wźrok wasz przestanie mi zazdrościć,

a usta wasze niech mię chwalić przestaną. Nie, niejestem ja czystą dziewicą przeznaczoną do odebrania nagrody za swoje cnoty; jestem nierozmyślną, występną, niegodną jedném z wami oddychać powietrzem. Zrywam w waszéj obecności te kwiaty, na które nie zasłużyłam; wieniec niewinności uwiędłby na mojém zhańbioném czole. Jestem występną, jestem spodloną.» — Te wymawiając słowa, upada bez zmysłów na stopnie ółtarza.

Okrzyk przestrachu, ze wszystkich ust wychodzi; śpieszą ratować nieszczęśliwą Anusię; zewsząd jéj niosą pomoc bezużyteczną. Obłąkany Adolf, ciśnie się wraz z tłumem do ółtarza. Wpośród powszechnego narzékania i wyrazu boleści, umiérająca przyzywa do siebie Adolfa małżonkę: —

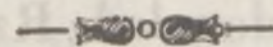
«Słuchaj mię,» przerywanym mówiła głosem, «dzisiejszego poranku, przed tymże samym ółtarzem, zaprzysięgłaś przed niebem szczęście Adolfa.... Przyrzécz mi... że dochowasz przysięgi twojéj... Przyrzécz mi... wszystkie życia godziny... na uszczęśliwienie jego poświęcić.... Ah! nadewszystko przyrzécz mi, że o tym dniu okropnym, nigdy mu wspominać nie będziesz.... «

— «Jakto? co mówisz nieszczęśliwa? wytłomacz się....» — »Ah! przez litość... nie pytaj się mnie o nic... chciéj tylko... niezapomniéć... ostatnich umiérającéj modłów... Ah! przez litość» — Tutaj zamilkła i w kilka minut żyć przestała.

Oderwano młodych małżonków od téj okropnéj sceny; zaprowadzono ich jak najprędzéj do zamku. Młoda małżonka z niespokojnością wpatrywała się w obłąkaną twarz Adolfa; usiłowała słodkiémi wyrazami ukoić jego wzruszenie; obdarzała go najtkliwszémi pieszczotami.

«Wielki Boże!» zawołał młodzieniec, z rąk jéj się wydziérając..... — Porzuca natrętnych ciżbę, i chroni się do swego pomiészkania; otwiéra bilet Anusi, i te czyta wyrazy:

«Adolfie, dowiedziałam się o wszystkiém, widziałam wszystko; czujesz dobrze żem dłużéj żyć nié mogła. Żegnam cię, żegnam! Bądź z nią szczęśliwy; zapomniéj o biednéj Anusi. «



KRADZIEŻ DZIECI W INDYACH.

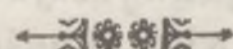
Dzieci sprzedawać lub kupować w Indyach jest rzeczą bardzo

zwyczajną. Głównym tego handlu powodem jest głód i nędza w tamtym kraju panująca; jest tam wiele rodzin które się jedynie z tego przemysłu utrzymują. W miarę powiększania się ceny wiktuałów, cena dzieci się podwyższa: roku 1833, podczas wielkiego tamże braku żywności, płacono za dziécię tylko sześć miar zboża co czyni 10 funtów wiédeńskich. Gdy dziécię tym sposobem nabyte, dostanie się do zamożnego domu, z największą starannością zostaje wraz z pańskiémi dziećmi wychowane. Nie szczędzą bowiém starań i kosztu, aby przez wdzięczność pozyskać jego przychylność, a gdy doszedłszy do lat późniéjszych okaże się wdzięcznym, staje się najpiérwszym powiernikiem i wykonywaczem wszystkich poleceń pana.

Ubieganie się w Indyach o udzielenie pomocy opuszczonemu dziécięciu jest tak upowszechnioném, iż zaledwie ukaże się takowe, natychmiast kilkunastu pretendentów posiadania onego zgłasza się do władz Rządowych. — Często bardzo sprzedaż dzieci staje się powodem smutnych wypadków, obudza bowiém nieraz w złych ludziach chęć wykradania takowych, roku 1833 w Delhi, zniknęło mnóstwo dzieci a mimo troskliwych poszukiwań, żadnego nié można było wynaléść.

Indyjscy dziecio-kradzcy nie potrzebują tak dowcipnie wymyślonych środków używać jak ich naśladowcy w Londynie lub Paryżu. Kawałek ciasta, lub mało znacząca zabawka dostateczném jest do zwabienia w zastawione nań sidła ofiary. Niekiedy używają także usypiającego napoju który jest tak mocny, iż za użyciem cokolwiek nad przepisaną miarę większéj ilości, śmierć następuje. Najczęściéj takich podstępów pastwą się stają dzieci uboższych rodziców jako nié mających sposobności tak łatwéj w wyszukaniu złoczyńców. Jeszcze jedno wielkie niebespieczeństwo zagraża indyjskim dzieciom, a tém jest: palenie ich na ofiarę Bogini Kali. Roku 1821 młody pastérz pilnujący na granicy prowincyi Iintea trzody swojéj spostrzégł zbliżających się doń kilku ludzi, którzy mu zawiązawszy usta do iścia z niémi zmuszali, wyrwawszy się im atoli, krzykiem zwabił blisko

miészkających wieśniaków, którzy pochwyciwszy złoczyńców do władzy miejscowéj zaprowadzili. Tamże jeden z nich wyznał, iż miał polecenie od Radszy prowincyi Iintea dostawienia mu młodziéńca w celu poświęcenia go na cześć Bogini Kali, dla uproszenia jéj o potomka. Dotąd jeszsze wierzą tam bardzo w nieograniczoną władzę téj Bogini, i przy zdarzonych okazyach poświęcają jéj częstokroć nie tylko zwiérzęta ale nawet i ludzi.



O BAŁWOCHWALSTWIE
I NIEKTÓRYCH ZWYCZAJACH DAWNYCH POLAKÓW.
(WYJĄTEK Z DAWNEGO RĘKOPISMU.)

Bogowie których porzucił książe Mieczysław i Polacy, byli *Trzy, Po-trzy:* Słońce i Miesiąc, którzy najstarszémi byli Bogami, inni zaś których ojczystémi zwano, jakoto: *Nya*, *Jessa*, *Ladon*, *Marszyn*, *Lel*, *Polel*, ze starodawnych ustanowieni Królów i wodzów znakomitych tego narodu, których dla niepospolitych cnót protektorami niby wprzód poczyniwszy, potém albo przez zapomnienie wiekiem wkorzenione, albo czyniąc tém godności Królewskiéj i imieniowi wieczną sławę, tychże samych w Bogi pozamiéniali.

Trzy według innych Tero, albo Terum, miał trzy głowy z oczami o jednym na ramionach karku: tego starodawni Polacy czcili za najstarszego pomiędzy wszystkiémi swémi Bogami, powiadając, że *Żywie* (1) był synem jego, któremu zdał urząd aby o życiu ludzkim, szczęściu i nieszczęściu miał staranie, i ażeby on tego pilnie strzégł, iżby inni Bogowie zadosyć czynili zleconym sobie urzędom swoim.

Żywie, tego Bożka wystawiona była Bóżnica na górze Grzegotka, od imienia jego Żywiec nazwanéj, gdzie około piérwszych dni Maja, gwoli nabożeństwa, wielkie schodziły się tłumy, tego zaś bożka w takiém poszanowaniu mieli starodawni Polacy, że go równo w takowéj kładli zacności; i tak o nim rozumieli jak Rzymianie o swoim najwyższym Jowiszu, dla czego uważając go Panem życia, upraszali onego o długi wiek i szczęśliwy, czyniąc mu pokłony swoje i ofiary natenczas kiedy który

(1) Zdaje się że Bożek *Żywie* nazywano także *Po-trzy* wspomniany wyżéj.

z nich piérwszy raz usłyszał kukawkę kukającą na drzewie w lesie lub téż w sadzie: która po słowiańsku nazywa się Zezuła, a toż takie mieli w tém swoje zabobony, że siła razy pomiéniony ptak zakukał, tyle żyć jeszcze na świecie ominowali sobie. Rozumieli zaś o tym Bogu że on był najstarszym nad wszystkiémi Bogami (ojczystémi) i całym rządzący światem i przemiéniał się umyślnie w kukułkę, aby ich o dalszém życiu przestrzegał, którego używać kto miał na dalszy czas z Boskiéj swojéj łaskawości. — Dlaczego, wielki był skrupuł ktoby się ważył zabić zezulę, a kto zaś tego dopuścił się, ten występek jego życiem przypłacić musiał.

Ziemny, to jest Ziemię czcili Polacy za boginią taką, któréj wszelki urodzaj tak zboża jako i drzewnych owoców, przypisywali. Téj osobliwszym sposobem dwa razy do roku czynili ofiary; to jest, raz kiedy dostawały zboża a drugi raz kiedy z drzew pootrząsali owoce. Natenczas kiedy zebrali zboża z pol do swoich gumien oracze, ziarna różnego rodzaju przy ofierze onéj rzucając na posąg, prosili o żyzność albo urodzaj roli; a kiedy zaś obrali z drzewa owoce, upraszali ażeby obfitémi na przyszły urodzaj czyniła drzewa ich w sadach.

Pogrzeby ich w lasach zwyczajnie albo téż w polach bywały, gdzie grzebiąc swoje umarłe, mogiły z kamiénia na kształt piramid albo pagórków ku górze ułożone, umyślnie wystawiali. — Niektórzy zaś z nich, przejąwszy sposób od Rzymian (tych zwlaszcza którzy tu pozachodzili, albo téż zabrani byli pod czas wojny z Rzymskich prowincyi) palili trupy i popioły ich w trumnach kamiénnych, albo téż w twardych jakich naczyniach, w ziemi zakopywali.

Sprawy zaś wszelkie i swary które zachodziły pod czas, między niémi, według ojczystego zwyczaju na pospolitém miejscu od zwiérzchności wyznaczoném, ręczny pojedynek szablą między dwiema osobami odprawiony uspokajał: po którym przyjacielska następowala zgoda, a co kto oberwał, tym się kontentować musiał.

—ooo✿ooo—

MONTECCHI I CAPULETI.

Montecchi i Capuleti mają jeszcze zamki, obok których idzie gościniec między Wicenzą a Weroną. Członkowie piérwszéj rodziny żyją teraz w ubogim stanie, w pobliskości swych zamków w mieście Wincenza, pod imieniem Traversi; lecz Capuleti są jeszcze familią zamożną, i miészkają w swoich zamkach Montobello i Bonifacio, pod nazwą hrabiów Bonifacio.

W Krakowie, Czionkami Józefa Czecha.